50 gr.

# Ilustrowany Tygodnik Polski

Nr. 30 Rok I

-Famulus- -Famulus-



# WYDAWNICTWA KSIĘGARNI ROLNICZEJ

**WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35**

## ENCYKLOPEDJA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

Nr. 1. **Prof. St. Biedrzycki.** Ciągówka. 1.40
„ 2—3. **Prof. J. Rostafiński.** Owce. 2.40
„ 4. **Prof. J. Dobrzański.** Rozpoznawanie chorób zwierząt dom. 1.60
„ 5. **L. Garbowski.** Choroby roślin. 1.60
„ 6. **S. Biedrzycki.** Uprawa odłogów. 1.—
„ 7—9. **Prof. K. Szulc.** Klimat i czynniki pogody. 3.30
„ 10. **A. Zacharski.** Technika jajczarska. —.60
„ 11—12. **Prof. Sł. Miklaszewski.** Rozpoznawanie gleb w polu. 3.30
„ 13. **Inż. St. Turczynowicz.** Nawodnianie łąk, pól i ogrodów. 2.—
„ 14—16. **Inż. Z. Chmielewski.** Zarys techniki mleczarskiej. —
„ 17—18. **Prof. A. Szwarc.** Techniczne własności drewna. 2.30
„ 19. **Prof. A. Szwarc.** Cięcie lasu. 2.—
„ 20. **Dr. Tempski.** Izby rolnicze. 1.60
„ 21. **A. Szwarc.** Sortowanie drewna. 2.—
„ 22—24. **Prof. R. Prawocheński.** Pochodzenie, pokrój i rasy koni. 5.70
„ 24—26. **Prof. A. Szwarc.** Transport drewna. 2.60
„ 27—30. **Sł. Miklaszewski.** Powstawanie i kształtowanie się gleby. 4.—
„ 31—32. **Prof. T. Chrząszcz.** Wina i inne napoje owocowe. 5.80
„ 33—34. **St. Turczynowicz.** Torf. 2.80
„ 35—36. **Inż. St. Turczynowicz.** Roboty ziemne (z tablicami). 2.—
„ 37—38. **M. Trybulski.** Króliki. 3.20
„ 39—40. **Prof. St. Pawlik.** Dzierżawa i umowa dzierżawna. 4.—
„ 41—42. **Prof. A. Szwarc.** Chemiczna przeróbka drewna. 2.80
„ 43—45. **Prof. St. Biedrzycki.** Maszyny i narz. do uprawy roli. 4.—
„ 46—47. **E. Nehring.** Cebula i rośliny pokrewne. 2.20
„ 48—50. **Prof. A. Szwarc.** Mechaniczna przeróbka drewna. 4.60
„ 51. **M. Trybulski.** Kozy. 1.60
„ 52—55. **Prof. St. Biedrzycki.** Maszyny i narzędzia do sprzętu. 6.—
„ 56. **E. Nehring.** Kapusta, kalafiory i inne warzywa kapustne. 2.20
„ 57—60. **R. Prawocheński.** Hodowla, wychów i użytkowanie koni. 6.80
„ 61. **J. Gordziałkowski.** Istota i zwalczanie chorób zakaźnych. 2.—
„ 62—63. **Inż. I. Mokrzyński.** Przechowywanie ziarna w śpichrzach. 4.—
„ 64. **Prof. A. Szwarc.** Poboczne użytki leśne. 2.40
„ 65—67. **M. Jankowski.** Kwiaciarstwo gruntowe. 7.—
„ 68. **A. Mering.** Przetwory owocowe. 2.50
„ 69—70. **St. Turczynowicz.** Materjały budowlane i ich łączenie. 5.—
„ 71—72. **Dr. O. Lille.** Położnictwo weterynaryjne. 3.80
„ 73—76. **M. Trybulski.** Kury. 11.50
„ 77—80. **Dr. I. Garbowski.** Choroby roślin rolniczych. 10.50
„ 81. **A. Mering.** Przetwory warzyw. 2.50
„ 82. **A. Szwarc.** Użyteczność drzew leśnych. 2.40
„ 83—84. **E. Nehring.** Pomidory, ogórki, arbuzy, melony i t. d. 2.50
„ 85—89. **St. Turczymowicz.** Budowle wiejskie. (Budynki, drogi i mosty). 18.—
„ 90. **St. Królikowski.** Wosk pszczeli, jego przetwory i zastosowanie. 2.40
„ 91—93. **R. Prawocheński.** Hodowla świń (Pokrój i rasy). 6.50
„ 94—95. **E. Nehring.** Warzywa liściowe oraz przyprawy kuchenne. 5.80
„ 96—98. **E. Jankowski.** Organizacja, prowadzenie i wycenianie przedsiębiorstw ogrodniczych. 7.—

### II. BIBLJOTEKA ROLNIKA WZOROWEGO.

Nr. 1. **Moszczeński St.** O korzyściach prowadzenia rachunków w drobnem gospodarstwie rolnem (wyczerpane).
„ 2. **Ludkiewicz Z.** O korzyściach i sposobach stosowania nawozów zielonych. —.70
„ 3. **Biedrzycki St.** Nauka o uprawie roli. 1.60
„ 4. **Kwasieborski M.** Hodowla bydła. 3.—
„ 5. **Leśniowski St.** Jak i kiedy stosować nawozy pomocnicze. 1.70
„ 6. **Trybulski M.** Gospodarski chów drobiu. 2.70
„ 7. **Nehring E.** Uprawa Warzyw.
„ 8. **Różański M.** Uprawa łąk i pastwisk. 2.20
„ 9. **Olszyński W.** O gnoju i kompoście.
„ 10. **Czech M.** O bakterjach. 1.60

### III. GROSZOWA BIBLJOTECZKA ROLNICZA.

Nr. 1. **Makowski. Z.** Dobór odmian drzew owocowych. —.30
„ 3. **Jankowski S.** Ziemniaki. —.80
„ 3. **Dederko B.** Jak przysporzyć nawozu i ściółki. —.60
„ 4. **Piętka G.** O korzyściach i zakładaniu mleczarń spółdzielczych. —.90
„ 5. **Trybulski M.** Jak podnieść nieśność kur. —.90

### IV. PRAKTYCZNE PODRĘCZNIKI ROLNICTWA I NAUK POKREWNYCH.

Nr. 1. **Brzósko S.** Praktyczne pszczelnictwo. 4.—
„ 2. **Dobrzański L.** Poradnik weterynaryjny. 6.40
„ 3. **Jankowski E.** Ogród wiejski. 7.—
„ 4. **Ruśkiewicz S.** Krótki podręcznik leśnictwa. 3.20

Opłata pocztowa ryczałtem 4—11 września 1927 r. Cena 50 gr.

Ilustrowany Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie . . . Zł. 1.—
Kwartalnie. . . . „ 3.—
Półrocznie. . . . „ 6.—
Rocznie . . . . „ 12.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33 i 2-96
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca. Redaktor działu propagandy i reklamy I. K. Librach przyjmuje od 9-10
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

CO TYDZIEŃ OSOBNY DODATEK „ROZMAITOŚCI LITERACKIE I NAUKOWE" ORAZ OSOBNY DODATEK POWIEŚCIOWY I NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 30

# *Ziemio-Rodzicielko! Ziemio, Matko nasza!...*

Kto z Polaków, co krew z krwi, kość z kości, nie tęskni do własnego zagonu? Kto nie marzy o własnej zagrodzie i o małym choćby skrawku ziemi ojczystej we własnem posiadaniu?

Ta tęsknota wypełnia po brzegi duszę narodu i jest jednym z głównych składników polskiego patryotyzmu, opartego o sentyment i przywiązanie do ziemi. Różnimy się tem od wielu innych narodów, zwłaszcza tych handlarskich i kupieckich, dla których ojczyzna wszędzie, gdzie pieniądz. Jesteśmy też piękniejsi i bardziej czyści duchowo, choć może mniej praktyczni i realni.

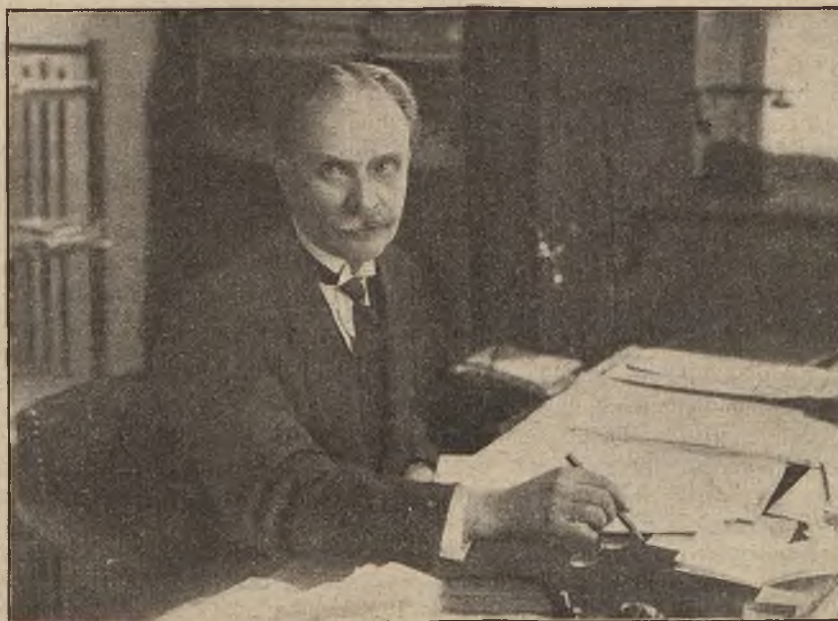
Ale trudno!

Tak modlitewnie do Ziemi-Matki zwraca się poeta El (Kazimierz Laskowski), wpatrzony w szumiącą polską niwę, która żywi zastępy.

*

Nikt może równie pięknie, jak on, nie wyśpiewał tęsknoty Polaka do ziemi w jednym ze swoich wierszy, dziwnie chwytających za serce:

*Chciałbym mieć jeszcze w życiu jaki ziemi szmatek,*
*Choćby taki, co można jednym zorać pługiem,*
*Jaką drobną cząsteczkę tej najlepszej z Matek,*
*Jakie małe poletko nad Wisłą lub Bugiem.*



KAROL NIEZABYTOWSKI
Minister rolnictwa i dóbr państwowych

W życiu jednak ma swoją wartość nietylko to, co da się wymierzyć łokciem lub zważyć na wadze, duch też ma swoje niezaprzeczone walory, często wyższe i decydujące.

*

*Ziemio Matko! daj im społem*
*Pod Twem niebem szczęśnie rość!*
*Czarny chlebuś miej dla tego,*
*Co kość z kości twoja kość!*
*Czarny chlebuś miej dla tego,*
*Co od wieków strzeże soch,*
*Co się z twego zrodził prochu*
*I zamieni się w twój proch!*

*Chciałbym jeszcze w tem życiu, zanim ciało skona,*
*Ucieszyć duszę chlebem z własnego zagona!*
*Chciałbym jeszcze raz w życiu wyjść na moje pole*
*I pokazać mym dzieciom, mojej zstępnej wiośnie,*
*Jak się orze, jak posiew rzuca w czarną rolę,*
*Jak ziarno, mimo zimy, w ruń zieloną rośnie...*
*Chciałbym, żeby i one stanęły do orki*
*Tam, gdzie chaty włościańskie i szlacheckie dworki!*
*Chciałbym jeszcze raz w życiu widzieć swoje żniwa!*
*Kłos słońcem malowany! słyszeć owe pieśni,*
*Jakie kosa z uwrocia po uwrocie śpiewa!*
*A o których już dzieciom nie rzekną rówieśni...*
*Chciałbym jeszcze raz w życiu mieć taki dzień jasny:*
*Dzieci... żniwa... pieśń kosy... i swój zagon własny!*

Z mojej karjery... Wywiad XXVII

# Adolf Nowaczyński

Od czego tu zacząć? — zapytuje nas p. Nowaczyński, którego zastajemy za stosem rękopisów, pisać bowiem lubi, a choćby nie lubił... to, niestety, musi, gdyż jest dziennikarzem obecnie.

Od czego tu zacząć? Sami jesteśmy w kłopocie. Tyle pytań nasuwa się o szczegóły tej bogatej karjery, której wątki tylko musimy niestety, zamknąć na jednej stronicy.

I zaczynamy, jak zwykle, od lat pierwszej młodości, od pierwszych kroków pisarza na drodze literatury.

Gimnazjum. W IV klasie Nowaczyński pisze rozprawę o „Wiesławie" Brodzińskiego, która zyskała uznanie ciała profesorskiego; obok tego — złośliwe wierszyki w stylu Heinego, które „drukuje" na łamach uczniowskiego pisemka.

— Jeszcze inny sukces — opowiada nam p. Nowaczyński—przypada na ten okres czasu, byłem bowiem pierwszym inicjatorem literackich wieczorów gimnazjalnych, urządzając w rzeszowskiem gimnazjum obchód ku czci Słowackiego. A później, jak to często bywa, — przypadek... Studjowałem wówczas w Krakowie, rozpoczynając pierwszy kurs prawa. Bomba pękła i to zupełnie niespodziewanie — siedziałem sobie bowiem w knajpce Rozensztoka w towarzystkie Przybyszewskiego, Żuławskiego i Rydla, gdy doniesiono nam o „zamordowaniu cesarzowej Elżbiety. Krzyknąłem: „vive l'anarchie!" no i wydalili mnie z granic cesarstwa austro-węgierskiego.

Udałem się więc do Monachjum, i tam zdecydowałem poświęcić się literaturze, do której wszedłem już bez „bomb".

Dziś właśnie zastaje mnie pan w przededniu nowego etapu, postanowiłem bowiem wziąć na razie urlop z dziennikarstwa i pójść sobie na pół roku „w sienatory", czas ten poświęcę wyłącznie literaturze. Zachęcony powodzeniem ramoty mojej, pod tytułem „System doktora Karo", jak również licznemi pochlebnemi odezwami po pracy o Słowackim, ogłoszonej w „Wiadomościach Literackich", — zachciałem powrócić do literatury. Ale jak tu pogodzić zawód dziennikarski z redakcją, telefonami, interesami, anonimistami, pogróżkami, wyrokami, konfiskatami?



ADOLF NOWACZYŃSKI
świetny pisarz, dramaturg i publicysta.
Fot. K. Pęcherski

Dość panu powiedzieć, że sztukę, którą teraz wystawiam i jednocześnie wydaję, pisałem w niezmiernie ciężkich warunkach: kradłem czas dziennikarstwu, wstając o godzinie 4 rano, by wypisać te 5.200 wierszy „Warchoła i Miroluby".

Tak dalej być nie może.

A właśnie planuję sobie inną sztukę, osnutą na próbie powstania w roku 1848 w Krakowie. Tej rzeczy, która będzie miała tytuł „Wiosna Narodów w cichym zakątku"— tytuł skomplikowany, ale trudno— poświęcę wrzesień i październik.

A później, stosownie do powziętego postanowienia, pozostaje mi jeszcze 4 miesiące i z pewnością znajdę sobie co do roboty, byleby tylko warunki wydawania były możliwsze.

Zasłużyłem sobie na ten odpoczynek, niech i ja odetchnę na macierzystem łonie literatury, niech znów się cieszę swoimi utworami, miast bez końca polemizować i to jeszcze w tych męczących warunkach, że, gdy sam probuję brać rzeczy „na wesoło", spotykam się z ponurą złością i nudą. Rzadko, trafem chyba, ktoś z przeciwników zaśmieje mi się, a ja przecież nie jestem tak złośliwy, za jakiego mnie mają, jestem optymistą, lubię radość i humor i szukam tego w życiu.

Cóż jednak, kiedy warunki u nas doprowadzić mogą do zgorzknienia, ponieważ śmiać się nie umiemy, jak Francuzi. Zazdroszczę im humoru, a to wszystko — nawiasem mówiąc — dlatego, że oni wino piją, a my — ordynarną wódę.

Idę więc na odpoczynek i niedługo usłyszycie o mnie, gdy jako pierwszą premjerę w sezonie Teatru Polskiego wystawię w październiku „Warchoła i Mirolubę", rzecz skomponowaną z 3 sztuk Arystofanesa i odpowiednio sparafrazowaną do naszych czasów i stosunków. Podobno, tak mówią znawcy, sztuka ta jest najweselszą ze wszystkich, jakie się ukazały ostatnio.

Tu wyczuł wytrawny dziennikarz, że, jak na 1 stronę, a więc tyle to a tyle wierszy w szpalcie, dosyć.

— Jak będzie panu mało, to wie pan, przez telefon...

I tu p. Nowaczyński przechodzi na inny temat, żywo dyskutując o wszelkich sprawach, które nic wspólnego z „karjerą" nie mają, chyba, że fakt, iż właśnie wszystkie sprawy społeczeństwa tak bliskie są jego sercu, że im poświęcił swoje siły, ze stratą nawet dla literatury, której daleko chętniejby służył.

*E. R.*

*W serji wywiadów p. t. „Z mojej karjery" dotąd kolejno głos zabrali: Wacław Sieroszewski, Zygmunt Bartkiewicz, Zofja Nałkowska, Andrzej Strug, Zuzanna Rabska, Gustaw Daniłowski, Marja Rodziewiczówna, Stanisław Przybyszewski, Wacław Grubiński, Aleksander Świętochowski, Karin Michaelis, Juljan A. Święcicki, Aleksander Kraushar, Maciej Wierzbiński, Gilbert Keit Chesterton, Antoni Ferdynand Ossendowski, Stefan Kiedrzyński, Stanisław Miłaszewski, Juljan Ejsmond, Stefan Krzywoszewski, Gustaw Olechowski, Zdzisław Kleszczyński, Stefanja Jerwiczowa, Kazimierz Wierzyński, J. A. Hertz, Zdzisł. Dębicki.*

# Rolnictwo w życiu gospodarczem Polski

W Uchwałach Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej, która zasiadała w Genewie w maju b. r., znajdujemy między innemi ustęp treści następującej:

„Konferencja uważa, że jednem z najbardziej żywotnych zagadnień ludzkości w zakresie ekonomicznym jest podniesienie produkcji rolnej i postawienie jej na tych samych wyżynach, na jakich stoi przemysł. Dałoby to wszystkim pracującym w rolnictwie lepsze warunki egzystencji oraz bardziej normalne wynagrodzenie za pracę i włożony kapitał. Należy niezbędnie w tym względzie uświadomić opinję, która niezawsze zdaje sobie sprawę z istotnego znaczenia rolnictwa, uważając je często za drugorzędną dziedzinę wytwórczości".

Tę opinję Konferencji, której wysokiej kompetencji nikt zaprzeczyć nie może, powinni dobrze zapamiętać i należycie uprzytomnić sobie wszyscy, którzy wywierają wpływ na kształtowanie się naszej polityki gospodarczej. Mało jest bowiem krajów w Europie, w których rolnictwo odgrywałoby tak dominującą rolę w całokształcie życia gospodarczego, jak to ma miejsce w Polsce. Dowodzi tego dobitnie nasz bilans handlowy i ewolucja, jakiej ulegał w ostatnich miesiącach.

W roku gospodarczym 1925-26 mieliśmy wybitnie dobry urodzaj i w ciągu całego roku mieliśmy wybitną przewagę wywozu nad przywozem. W okresie jedenastu miesięcy od sierpnia 1925 do czerwca 1926 r. saldo czynne bilansu handlowego wynosiło 403 miljony. W ogólnej sumie wywozu produkty roślinne stanowiły 16, produkty zwierzęce i zwierzęta 19, wytwory przemysłu rolnego 10, drzewo — 14 proc. W ubiegłym 1926 r. mieliśmy nieurodzaj zbóż i ziemniaków. W ciągu pierwszych 8 miesięcy roku gospodarczego 1926-27 nasz bilans handlowy wykazuje jeszcze nadwyżkę wywozu nad przywozem w ogólnej sumie z górą 140 milj. zł., ale w ostatnich trzech miesiącach—kwietniu, maju i czerwcu, gdy zaczął się wzmożony przywóz zboża, import przewyższył eksport o przeszło 120 milj. zł. Dodatnie saldo bilansu handlowego za cały okres 11 miesięcy wynosi więc zatem zaledwie 20 milj. wobec 403 milj. zł. w ubiegłym roku gospodarczym.



JERZY GOŚCICKI,
poseł; b. minister rolnictwa.

Zmiana charakteru naszego bilansu jest przedewszystkiem wynikiem nieurodzaju. Wywóz produktów roślinnych w 11 miesiącach bieżącego roku wynosił tylko 8 proc., a wywóz produktów zwierzęcych 16 proc. ogólnej sumy wywozu. Zboża wywieźliśmy za 86,000.000 zł. mniej jak w roku ubiegłym, mączki ziemniaczanej i płatków ziemniaczanych za 8 milj. mniej. Zeszłoroczny nieurodzaj umniejszył zatem nasz wywóz w tych dwóch tylko pozycjach o 94 milj. zł. Pozatem zmniejszył się bardzo ilościowo wywóz bydła i trzody chlewnej, co niewątpliwie pozostaje również w ścisłym związku z nieurodzajem i drożyzną ziemniaków.

Jednocześnie w ciągu tego okresu przywóz zbóż był większym o 137 milj. w porównaniu do roku zeszłego, przywóz ryżu o 12 milj. Nieurodzaj zeszłoroczny, zmniejszając wywóz zboża i produktów ziemniaczanych, a wywołując natomiast wzmożony przywóz zboża i ryżu, zmniejszył czynny charakter naszego bilansu handlowego o ogromną sumę 243 milj. zł. Dane te dowodzą dostatecznie jak dalece produkcja rolnicza uzależniona wobec niskiego stosunkowo poziomu kultury rolniczej zbyt silnie niestety od zmiennych warunków atmosferycznych decyduje o czynnym lub biernym charakterze naszego bilansu handlowego, decyduje zarazem o równowadze bilansu płatniczego i o trwałości kursu naszej waluty.

W tych warunkach naczelnem zadaniem polityki gospodarczej winno być doprowadzenie rolnictwa do takiego stopnia rozwoju aby usunąć konieczność importu artykułów żywnościowych, w szczególności zboża i uzyskać stałe nadwyżki wywozowe, zapewniające czynny charakter bilansu handlowego.

Podnosząc produkcję rolniczą, podnosząc dobrobyt i zdolność nabywczą ludności rolniczej, stanowiącej 2/3 ogółu ludności Polski, budujemy jednocześnie mocne podstawy dla rozwoju przemysłu i rzemiosł, które w obecnych konjunkturach muszą opierać swój byt i przyszłość przedewszystkiem na wewnętrznym rynku zbytu.

*Jerzy Gościcki.*

# Uprawa roli w Polsce

Wiek XIX to wiek pary i elektryczności" z dumą mówił europejczyk pod koniec wieku XIX, patrząc poza siebie w lata minione i te przeobrażenia techniczne i społeczne, jakie para i elektryczność stworzyły na świecie. Ale cóż w takim razie powiemy o wieku XX, który zaczął się od aeroplanów i telegrafji bez drutu, a obecnie, kiedy minęło zaledwie ćwierć wieku, dał nam już cuda radja? Jakżeż dalecy czujemy się od tych „zamierzchłych" czasów, kiedy podróże dyliżansem były znacznym postępem w porównaniu do podróży konnych, a jedyną drogą do korespondencji było wysyłanie „umyślnego". Ale w wielu razach nie odczuwamy tego, że wraz z postępami techniki zwiększa się ilość wrażeń i wiadomości, jakie otrzymujemy w ciągu jednego dnia, a wskutek tego zmienia się nam i miara czasu wrażeniowego, a wskutek tego niejedno zdarzenie „niedawne" wydaje się nam już „zamierzchłą przeszłością". Człowiek, który gotów w roztargnieniu twierdzić o katastrofalnym wylewie Missisipi w Ameryce: „o to było dosyć dawno", choć minęło zaledwie kilka miesięcy, ździwi się zapewne bardzo, jeśli mu zaczniemy udawadniać, że jeszcze babka jego, a co najwyżej prababka, chcąc udać się do Karlsbadu, musiała jechać własnym powozem, z kucharzem i służbą, gdyż inaczej osoba chora dostaćby się tam nie mogła. A tę samą miarę czasu przykładać należy, jeśli się mówi o rolnictwie wogóle, a o rolnictwie w Polsce w szczególności!



Bydełko się pasie...

Słynęła Polska w średniowieczu swoją pszenicą, a Gdańsk na tej pszenicy bogacił się, zabudowywując całe dzielnice spichlerzami (naprz. Speicher Insel); słynęła jeszcze poprzednio Polska, jako dostarczycielka bydła i trzody na rynki niemieckie, ale były to czasy względnie małego zaludnienia, kiedy słabo rozwinięte miasta i nieistniejący przemysł nie były jeszcze żarłocznymi konsumentami produkcji rolnej, której, o ileby jej za granicę wywieźć nie można było, nie miałby kto spożyć w kraju. To też w tych czasach pod uprawę nie brano tak, jak teraz, każdego skrawka roli, lecz tylko kawałki obiecujące nietyle najlepsze, ile najłatwiejsze urodzaje. Mówiono wtedy, że „rolnika nie nęci czterowolna rola, gdyż woli on parą wołów lżejsze kawałki orać"; to też zarastały lasami dębowemi najbardziej urodzajne obecnie gliny, dostarczając jedynie klepek, jako towaru eksportowego. Na rodzajnych, a pokrewnych glebą swoją stepom równinach Sandomiersko-Lubelskich rodziła się pszenica od „miedzy do miedzy", ale na lichych piaskach Mazowsza czy Podlasia nawet pod nędzne żytko czy owies trzeba było co roku wybierać coraz to inne kawałki, licząc na to, że „a może się tu urodzi". A stosowano wtenczas na tych gorszych ziemiach, których Polska ma przecież znacznie więcej, aniżeli dobrych, system uprawy, który obecnie należy już do „zamierzchłej przeszłości"; oto karczowano lasy i zarośla po to tylko, ażeby je spalić na popiół, popiół rozrzucić równomiernie po powierzchni, przykryć radłem i na tak uprawionej, a wynawożonej roli zasiać ziarno.



Stary ekonom.

Uprawa taka nazywała się wtedy „lado", a palić lado znaczyło to samo, co przygotowywać rolę pod zasiew. I jak znikomo mała część obecnego młodego pokolenia, czytając Popioły Żeromskiego, domyśli się, poco w Wygnańce z takim trudem karczował jałowce ów żydek! A przecież żyją jeszcze ludzie, którzy w młodości swojej palili lado na północno wschodnich rubieżach obecnej Polski! Tak to niedawno, a tak zapomniane!

Ale zupełnie słusznie ten system uprawy możemy nazwać archaicznym albo też rabunkowym, gdyż

kilkanaście lat trzeba było czekać, aż wyrosły owe krzaki i drzewka, które miały dać popiół, a na takiem świeżem ladzie rodziło żyto i owies zaledwie w ciągu lat kilku.

I przyszły na Polskę czasy zwiększonej konsumcji wewnętrznej, kiedy system ladu już nie wystarczał, gdyż zbyt długo trzeba było czekać na porost drzew i krzewów; rolnik, zmuszony potrzebą, zabrał się do bardziej „pracowitych" kawałków, to znaczy posiadających glebę cięższą ale i żyźniejszą, na której dłużej rodziło się zboże, a kiedy ją już wypadło porzucić, gdyż nie zwracała nasienia, to nie porastała owa lasem, lecz perzem i trawami, stwarzając naturalnie pastwisko dla lichego bydła i owiec. Zapanował wtedy system odłogowy, kiedy każdy kawałek pola na zmianę albo uprawiano kilka lat z kolei, albo też odłogowano, to znaczy pozostawiano bez uprawy; ale w związku z tem musiała już doskonalić się i uprawa, gdyż zarośnięte darniną i zdeptane przez inwentarz odłogi trudniej było doprawić, aniżeli spulchnione karczunkiem a oczyszczone przez ogień łada.

Ale i na tem nie koniec, bo w miarę zwiększającego się zapotrzebowania na płody rolne i konieczności zwiększania powierzchni obsianej trzeba było raz w raz skracać czas odłogowania i wtedy dopiero naprawdę zaczął się okres porządnej uprawy roli. Bo przecież i lado i odłogi, to nic innego, jak gospodarstwo rabunkowe: rolnik sieje i zbiera dopóty, dopóki rola rodzić chce, a potem opuszcza tę rolę i czeka, aż porost drzewiasty lub trawiasty da dzą mu znać, że rola z powrotem odzyskała zniszczoną przez niego zdolność plonowania; dopiero, kiedy trzeba było skracać okres odłogowania, wypadło pomyśleć nad sposobami sztucznego wzmożenia wypłodności roli. I zaczął się powolny ale stały i systematyczny proces ewolucyjny; wieloletnie odłogi skurczyły się do jednorocznych ugorów a wreszcie i całkiem zanikły, a rola, obrabiana i obsiewana corocznie, nietylko nie jałowieje i nie zmniejsza swych plonów, lecz przeciwnie coraz to bardziej podnosi się w kulturze, a zostawiona przymusowo, jak naprz. podczas wojny, bez uprawy zaczyna z powrotem dziczeć. Ale to też zaczął rolnik nietylko stosować coraz to nowsze narzędzia i staranniejszą uprawę, ale również coraz to większe ilości obornika, nawozów zielonych i nawozów sztucznych, o których dawniej nawet się nie śniło; a, oprócz żyta i owsa, wprowadził do uprawy ziemniaki i buraki, wymagające bardzo starannej uprawy, oraz koniczyny, wzbogacające rolę w azot; rolnictwo przestało być rzemiosłem, do którego nie potrzeba nauki, lecz tylko praktyki i weszło na tory pracy naukowej, wyszukującej coraz to nowych sposobów podniesienia wypłodności roli. A ktoby chciał zobaczyć, co już w chwili obecnej potrafi uczynić nauka i sztuka w dziedzinie uprawy, niech zajrzy do Leśniewa p. Romana Lossowa, gdzie na lichych i podmokłych piaseczkach, na których dawniej prawdopodobnie nicby się nie rodziło, ujrzy oziminy i jarzyny lepsze, aniżeli na osławionych czarnoziemach ruskich; a że to wszystko stworzyła ręka ludzka a nie sama natura, o tem przekona ją go plony tuż za miedzą Leśniewa.



Do wodopoju.

Nie należy sądzić, ażeby to był już kres doskonałości! Im dokładniej poznawać Polskę, tem więcej poznajemy w niej rzeczy, któreby poprawić można było; stoimy obecnie jeszcze daleko w tyle poza Belgją, czy Holandją, nie mówiąc już o najkulturalniejszych zakątkach Chin; ot też trudno powiedzieć, gdzie leży kres doskonałości rolniczej i kres wypłodności roli.

*Prof. Stefan Biedrzycki.*

# Tradycja przedewszystkiem

Może ucichną już wreszcie grzmoty dział na Dalekim Wschodzie, i pokój znów zaświta nad krajem, gdzie, dzięki podstępnej grze Moskwy porwały się za łby mandaryny i generałowie, z których każdy pretenduje do władzy dyktatorskiej.

Z ulgą westchniemy nad tym nowym stanem rzeczy, radzi pomiędzy innemi, że zapomnimy o tych zawiłych zatargach, w których, nadomiar wszystkiego, nazwy bohaterów i miejscowości są jakby wzięte ze złośliwego jakiegoś logogryfu: Czang-Sun-Czeny, Sun-Czan-Tangi, Czang-So-Hsiangi, Czang-Sio-Liangi, gdyby upiorny sen, potęgują wrażenie o żółtem niebezpieczeństwie, którem lubią od czasu do czasu nas straszyć.

Czangi, Czengi i Liangi zasiądą wreszcie do pertraktacyj pokojowych, które, jak obyczaj nakazuje, nie inaczej odbywać się muszą, jak za stołem biesiadnym, zastawionym tradycyjnie mnóstwem skomplikowanych dań i trunków.

Dziwny kraj i dziwni ludzie! Przejęli z jednej strony wszystko, co dać im może współczesna kultura, rozporządzając naprzykład dla działań wojennych wszelkiemi najnowszemi udoskonaleniami technicznemi, — a jednocześnie nie zaniechali żadnej ze starych praktyk, które im narzuca odwieczna tradycja i, zapewne, naturalna, wychowaniem wpojona, inklinacja.

Tradycja wymaga zatem, by wszelkie rozmowy o interesach i sprawach publicznych toczyły się przy sutem jadle, wskutek czego Pekin posiada największą może stosunkowo liczbę zakładów gastronomicznych, bo aż 6.000 na 900.000 mieszkańców.

Tradycja ta, jak sądzić można, pociąga za sobą znaczne koszty, szanujący się bowiem Chińczyk zapraszać może gości tylko do restauracji.

Zjeżdżają się więc zaproszone osoby, kto samochodem, kto odwiecznym wózkiem ręcznym, zaprzężonym w „rikszę“. Gospodarz oczekuje gości na progu, wita się uprzejmie, a dostojnie i... reguluje kurs za jazdę.

Po wymianie ukłonów i pozdrowień prowadzi gości do zamówionego pokoju, gdyż szanujący się Chińczyk, nawet gdy jest sam, nie zasiada we wspólnej sali.

Jeden stół na każde 10 osób, oto jeszcze jeden z nakazów tradycji, który ma jednak uzasadnienie, polegające na ułatwieniu biesiadnikom sięgania do półmisków.

Naokoło stołu — miękkie siedzenie, zastawa elementarna, bo składająca się z prymitywnych pałeczek, któremi zato wcale nie jest łatwo się obchodzić.

Średnio wystawna uczta rozpoczyna się od 4 chłodnych dań, po których następuje 8 różnych pieczystych i nie mniej 4 gatunków zup.



Chiński fryzjer nie jest hygjenistą: 20-a z rzędu klientka myje głowę w jednej wodzie.

Wstęp „zakąskowy“ słabe może dać pojęcie o tem, co będzie dalej: kaczka na chłodno, stare jajka, szynka wędzona, wędzone kurczę i ogórek. A dalej — zupa, szczególny specjał z ptasich gniazd, za nią słodka zupa np. z moreli, dalej — potrawa ze ślimaków morskich, kurczęta i znów zupa, tym razem z gołębich jaj, kaczka na gorąco, ryba i znów zupa, kawior, naleśniki, kapuśniak, ryż, groch z ryżem, zupa pomarańczowa z migdałami itd. itd. (trudno powiedzieć: „aż do nudności“, gdyż po pierwszym daniu już przeciętny europejczyk omdlewa).

Tak wygląda średnie menu, wystawny zaś festyn zawiera nie mniej 60 dań, a w wyjątkowych wypadkach przekracza nawet setkę.

Tak sobie siedzą i obżerają się dostojni mandarynowie, wcale nie przerażając się, że ilość półmisków wciąż wzrasta, tradycja bowiem nakazuje, by do końca uczty nie sprzątano ze stołu. Służba zmienia tylko talerze, a dopiero, gdy nasyceni, wstaną goście, pośpiesznie zbiera resztki jadła i niesie do domu gospodarza. Przezorni amfitrjoni zabierają własną służbę, by nic przypadkiem z tych resztek nie zginęło.



Dla bogatych — restauracje i choćby cała setka skomplikowanych smakołyków, ubogi Chińczyk zaś korzysta z usług ulicznego bufetu.

Mało nasycić ciało, niechaj duchowego pokarmu nie braknie, a wszystko, w myśl odwiecznej tradycji. Więc prosi uprzejmy gospodarz, by każdy z gości raczył napisać na kartce imię i adres ulubionej swej śpiewaczki, tak zwanej „sing-song", po którą natychmiast posyła „rikszę". Artystka przyjeżdża z opiekunką i muzykantem, zasiada przy gościu i bawi go rozmową i śpiewem. Rozmowa z taką panienką wcale nie jest kunsztowna, tak samo, jak mało skomplikowany jej repertuar, obejmujący 10—12 monotonnych piosnek, ale zato wcale nie skromną jest zapłata, którą zresztą za gościa ponosi uprzejmy gospodarz: pięć do ośmiu dolarów, sto bardzo względne, wiele bowiem zależy... każde posiedzenie, których kilka odbywa w jednym dniu.

Uczta się skończyła, rozmowy wyczerpały się, interes ubity, ale na tem nie koniec. Gospodarz zaprasza gości, by razem z nim raczyli rewizytować artystki „sing-song". Długi korowód zatrzymuje się przed każdym z domków: filiżanka herbaty, piosenka, wymiana ukłonów, — wizyta skończona, a „sing-song" za gościnność znów dostaje zapłatę... od gospodarza.




Nic to, że starcowi nieraz już Kostucha zaglądała w oczy, chińska tradycja nakazuje jednak odwiedzać od czasu do czasu przepowiadacza przyszłości.

I na tem koniec nareszcie.

Ani to proste, ani strawne, ani praktyczne, ale zato zgodne z tradycją.

Boże nas chroń od żółtego niebezpieczeństwa, a także od pokojowych chociażby pertraktacyj za chińskim biesiadnym stołem...




Parę razy do roku każde z państw zwykło udzielać odznaczeń „zasłużonym" obywatelom. Zasługi bywają często bardzo względne, wiele bowiem zależy od przeróżnych konjunktur, w których nie małą rolę odgrywa podobno polityczny protekcjonizm.

Wśród list nagrodzonych udaje się jednak spotykać nazwiska rzetelnie zasłużonych, boć przecież w każdej regule jest miejsce na wyjątki. (Niewiadomo, co w danym razie wypada nazwać regułą, a co wyjątkiem?)

Na szczególną uwagę zasługuje w tym roku lista nagrodzonych Legją Honorową francuskich lekarzy-radjologów.

Są to doktorzy: Bourdon, Caillods, Degouy, Lacaille i Paschette. Wszyscy padli ofiarą swej specjalności i obowiązku, elektro-radjologja bowiem, w większości wypadków, ratując chorych, mści się jednocześnie na operujących, poważnie atakując ich organizm i powodując niejednokrotnie ciężkie kalectwo.

Krzyż za prawdziwy czyn zasługi — oto była myśl przewodnia przy ukonstytuowaniu orderu.

*

W jednym z poprzednich naszych numerów wspominaliśmy, jakiemi to zabiegami otoczone są dzieci we Francji, by od kolebki uczyły się radować życiem i innych radowały swem szczęściem.

Nieprzebrana pomysłowość Francuzów w tej dziedzinie jest godna prawdziwego podziwu.

Oto jeden z przykładów.

Magazyny „Printemps" w Paryżu zainstalowały salon fryzjerski dla „najmłodszych" z rozczulającą dbałością, by i tam „klienci" znaleźli rozrywkę i jak starsi spokojnie cierpieli skomplikowane czynności mistrza. Pismo jest rozrywką dla starszych, a tu — zabawka, poczynając od drewnianego konika, zamiast fotela, obrazków rozweselających na ścianach, a kończąc na zapasowej amunicji „pana Charles", w postaci przeróżnych zabawek, któremi rozśmiesza „klienta", gdy zmęczone „nerwy" nie wytrzymują operacji.

Wszyscy się śmieją, i o to właśnie chodzi...

*

Cóż dziwnego wobec tego, że w Lugdunie podczas „tygodnia najmłodszych" urządzono, ku radości matek, konkurs wózków dziecinnych. Korowód był nadzwyczajny, szczególnie, iż defilował przez ulice miasta.

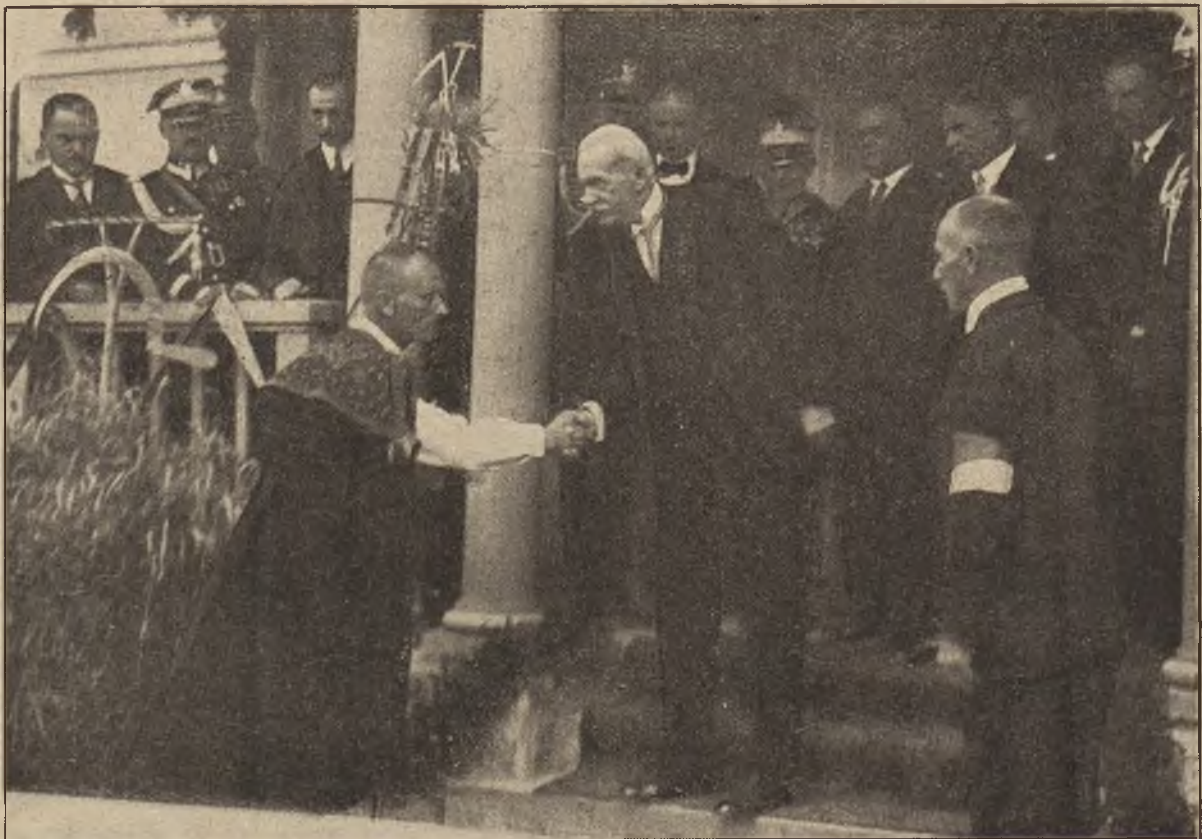
*

Amerykanie, chcąc coś wynaleźć, coby pobiło pomysł francuski zorganizowali nie dawno innego rodzaju konkurs. Bo oto urządzili niesłychane zawody wózków dziecinnych... dla lalek. Pseudo-matki też defilowały po ulicach Clarksville (w stanie Virginia), widzów było nie mało i radość ogólna.

# Plon niesiemy, plon, dziedzicowi w dom...



Odnowiono staropolską tradycję, gdy z całego kraju na święto dożynek „plon niesiono“ głowie państwa.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, odebrawszy wieniec z rąk przodownicy wita się ze starostą dożynkowym.



Olbrzymi, barwny pochód rozwinął się przed Gospodarzem-Prezydentem.

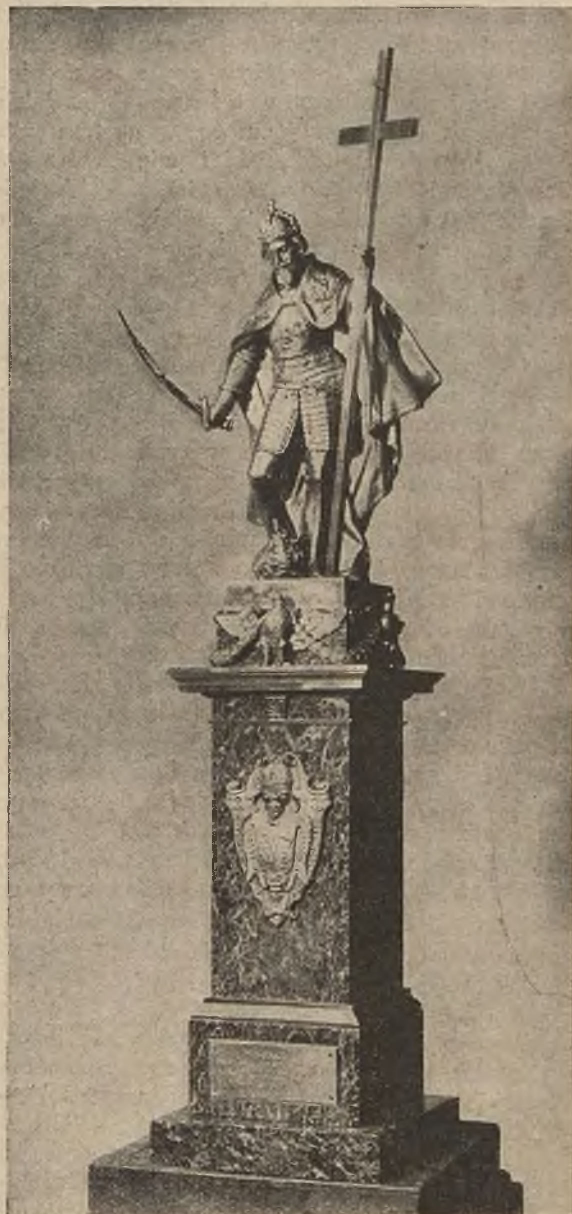


Z nabożeństwem wysłuchał zebrany lud Mszy Świętej, którą celebrował ksiądz kapelan Pana Prezydenta.



Z okazji stracenia Sacco i Vanzetti policja strzegła w Warszawie gmachu poselstwa Stanów Zjednoczonych przed możliwemi zakusami komunizujących

# POLACY LOTNICY PO RAZ WTÓRY NA MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH



Pan Prezydent Rzeczypospolitej ofiarował nagrodę na konkursowy lot okrężny państw małej Ententy i Polski: Białogród—Warszawa—Biołogród, zorganizowany przez Aeoroklub S. H. S. Pierwsze dni raidu były niezbyt pomyślne dla zawodników (czy nie dlatego, że 13 aparatów startowało z Białogrodu?). Sądząc z ostatnich otrzymanych wiadomości Polska ma szanse zajęcia drugiego miejsca

Słowem w dziedzinie tak ważnej, jaką jest lotnictwo, poczynamy ustanawiać rekordy, składając świadectwo, że Polsce nie zbywa na bohaterstwie i odwadze, jak również na umiejętności pokonywania przestworzy powietrznych

# Maszyny rolnicze w Polsce

„Przyszłość rolnictwa leży w maszynie“ — oto hasło, jakie nie od dziś rzucili światu amerykanie, a w ślad zatem zaczęli stwarzać coraz to nowe maszyny, usuwające coraz to bardziej robotnika ze wsi. I przyglądając się tegoczesnej zmotoryzowanej fermie amerykańskiej nie chce się uwierzyć, że to nie minęło jeszcze 100 lat od chwili, kiedy fermer amerykański odrzucał z pogardą pług żelazny, twierdząc, że „żelazna odkładnica truje rolę“, a założyciel potężnej obecnie fabryki Mc Cormicka w rozwalonej budzie odkuwał pierwsze swoje pługi na kamieniu, ponieważ nie stać go było na kowadło! A obecnie w tych samych fermach traktor uprawia rolę, automatyczna dojarka doi krowy, a samochód odwozi mleko do miasta. I mało jeszcze tego amerykaninowi? Nie zadowala go już żniwiarko-wiązałka, która całkowicie zastępuje pracę żniwiarzy; zamiast niej wprowadza on żniwiarko-młocarnię, która zbiera z pola tylko kłosy, młóci je odrazu w miarę zbierania i sypie do worków, a fermer nie zwozi ich nawet do domu, lecz odrazu odstawia do miasta, przywożąc do domu tylko dolary. A zamiast pługa nawet motorowego wymyślili amerykanie pług automatyczny, obchodzący się całkowicie bez człowieka: nastawiony i puszczony w ruch idzie on przed siebie dopóki na skraju pola nie natknie się na płot, jakim ogrodzone są wszystkie fermy amerykańskie; a od uderzenia tego automatycznie przełącza on kierunek jazdy i orze z powrotem, aż do drugiego płota i tak bez końca, dzień i noc dopóki mu starczy nafty lub dopóki go fermer nie zatrzyma!

I jak archaicznie w porównaniu z tem wyglądają nasze gospodarstwa rolne, pełne wołów, koni i ludzi!

A jednak i my idziemy z postępem, choć z szybkością nie amerykańską. A jeśli przypomnieć sobie, że do czasu uwłaszczenia włościan nie było najmniejszej ekonomicznej racji stosowania nietylko już żniwiarek lub młocarni, skoro cepy i sierpy wystarczały, ale nawet pługów żelaznych, skoro chłop pańszczyźniany orał swoimi wołami i przez siebie zrobioną sochą, to zrozumiemy, że cały postęp maszynowy ma u nas za sobą zaledwie pół wieku. To też, choć w historji znajdziemy wzmianki o stosowaniu ulepszonych narzędzi rolniczych już w początkach XIX wieku, to jednak musimy stwierdzić, że powszechne zanikanie soch i pługów całodrewnianych datuje się dopiero od lat 50, a staromodne brony plecione możemy spotkać tu i owdzie, jeszcze w dobie obecnej.

To też dopiero na takiem tle możemy osądzić szybkość rozpowszechniania się nowoczesnych maszyn rolniczych, przyczem początkowe daty maszynowego importu lub wyrobu poszczególnych odmian maszynowych świadczą jednocześnie o zwiększającej się wciąż intensywności gospodarstwa rolnego.

Tak więc naprz. możemy przyjąć rok 1872 za datę rozpowszechnienia się siewników rzędowych ,co oznacza bardzo znaczny już postęp w uprawie roli, pozwalającej na stosowanie tej bądź co bądź wymagającej maszyny; rok 1873 można uważać za początek powszechnego stosowania wieloskibowców, co świadczy o rozpowszechnieniu się wczesnych podorywek, jako niedzownego warunku dobrej uprawy roli; rok 1875 zaznaczył się, jako początek masowego wprowadzenia bron sprężynowych, a rok 1890 wprowadzania kultywatorów sprężynowych, co tylko dowodzi intensywnego tępienia perzu a w roku 1909 zaczęły wchodzić i rozpowszechniać się u nas wały Campbella, które są stosowane głównie przy intensywnej uprawie roli, a w roku 1920 zaczęły wchodzić do Polski masowo traktory amerykańskie.

Ale kiedy tak ciągle mowa o imporcie maszyn zagranicznych, to możnaby pomyśleć. że Polska tylko obcym pomysłom zawdzięcza swój rozwój rolniczy. a sama ,będąc w przeszłości krajem wyłącznie rolniczym, nie przyczyniła się w niczem do tego postępu. Smutne byłoby, to zaiste świadectwo dla narodowości polskiej! Całe szczęście, że wniosek taki byłby całkowicie niesłuszny i oparty na zupełnie mylnych przesłankach ,związanych z ostatniemi latami naszej niewoli politycznej.

Istnieje coprawda twierdzenie autorów niemieckich, poparte nawet poważnym głosem uczonego etnografa czeskiego, Lubora Niederle, że słowianie, a więc i Polacy pług, to podstawowe narzędzie rolnicze, zapożyczyli od Niemców, gdyż sami używali jedynie radeł; ale twierdzenie to oparte być mogło jedynie na braku właściwego poznania naszej przeszłości rolniczej i naszych prastarych narzędzi rolniczych. Przedewszystkiem więc stwierdzićby należało ,że nie wszystkie plemiona, wchodzące obecnie w skład narodu polskiego, używały radła, jak to przypuszcza Niederle; ślady stosowania radła znaleźć można tylko w zachodniej połaci Polski, podczas gdy cały wschód, począwszy od środkowego biegu Wisły ,używał sochy i nie znał zachodniego radła; i co ciekawsze ,że socha ta, obejmująca część wschodnią Mazowsza,



Choć może poetyczniej, gdy śmigały kosy, ale maszyna praktyczniejsza.

Podlasie i Polesie, sięga aż do rubieży obecnych państwa polskiego, gdzie spotyka się z odmienną sochą fińską, używaną przez Litwinów, Łotyszy, Estów i Wielkorusów; białoruska kultura rolna jest w ten sposób pokrewna mazurskiej i podlaskiej, a nie wielkoruskiej, ani też ukraińskiej ,gdyż Ukraina sochy nigdy nie używała.

O ile ta socha wschodnio-polska w niezmienionej swej postaci przetrwała aż do końca XIX wieku i ustąpiła odrazu pługom żelaznym, importowanym z zagranicy ,jeśli nie pod względem swego wykonania, to pod względem swego kształtu, o tyle radło zachodnio-polskie, choć w wielu miejscach przetrwało również do końca XIX w., jednak od niepamiętnych wieków zaczęło się ewolucyjnie przekształcać w pług całodrewniany samoistnie, bez pomocy wzorów obcych. Tak więc do radła pierwotnego zaczęto dodawać początkowo deskę, odwalającą skibę na prawo lub na lewo; potem deskę tę podparto od tyłu jeszcze jedną rączką, stwarzając schemat kompletny dzisiejszego pługa. Dopiero z czasem, i to prawdopodobnie dopiero w XIX wieku zaczęto do tego pługa drewnianego, zwanego w wielu miejscach płużycą, dodawać kawałki żelaza; początkowo zjawił się żelazny lemiesz, który był tak cenną wówczas rzeczą ,że rataj, jadący na obiad do domu, pozostawiał w domu cały pług drewniany, ale lemiesz brał z sobą w obawie kradzieży; potem zaczęły się zjawiać kawałki blachy, pokrywającej drewnianą deskę-odkładnicę. „Kto był bogaty“, opowiadał mi jeden starzec, „ten brał blachę grubą, ale biedak to musiał poprzestawać na cieniutkich kawałkach blachy, pozbieranych tu i owdzie“. A pługi takie zwano wówczas blaszakami. Pierwsze pługi o całożelaznej odkładnicy, a potem i całożelaznej konstrukcji powstały w okolicach miasteczka Wrześni, usławionej potem martyrologją polskiej dziatwy szkolnej, a stąd poszła nazwa pługów wrzesińskich, dotychczas silnie rozpowszechnionych; pług ten, obecnie całożelazny, rozwinął się ewolucyjnie z przedhistorycznego radła, a wszystkie etapy tej ewolucji, dotychczas zachowane w oryginałach, zebranych w Zakładzie Maszynoznawstwa Rolniczego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, świadczą dobitnie o mylności twierdzenia Niederlego.


Praca w polu wre... Wyjechały drapacze, by zebrać ostatnie kłosy, a tu już i traktor warkocze pracowicie.

Ale na tym jednym przykładzie nie koniec! Wystarczy powołać się choćby na nazwisko Romana Cichockiego z Linowa, który w połowie wieku XIX wynalazł i propagował odkładnice żeliwne i pługi dwuskibowe o kilka lat wcześniej, aniżeli te same rzeczy wynaleziono w Ameryce. Wystarczy przejrzeć roczniki pism rolniczych, ażeby wyłowić całe szeregi nazwisk wynalazców i to nietylko narzędzi do uprawy roli, ale nawet żniwiarek, które przed uwłaszczeniem włościan nie miały u nas racji bytu.

Jednej tylko rzeczy nie zrobiliśmy należycie; nie rozwinęliśmy silnego przemysłu fabrycznego i pozwoliliśmy zagranicy zalewać nas swemi wyrobami, choć przyznać trzeba, że pod koniec naszej niewoli zaczynaliśmy już eksportować ilości poważne do Rosji.

Obecnie brak nam tylko wytwórni traktorów, wirówek, tryjerów i niektórych maszyn drobnych, pozatem zaś wytwarzamy wszystko w Polsce sami, mamy więc wszelkie warunki do dalszej ewolucji i rozwoju.

**Prof. Stefan Biedrzycki.**

# Meljoracje rolne w Polsce

Od wielu lat rozpoczął się w Polsce dosyć intensywny ruch w kierunku meljoracji rolnych czyli ulepszenia gleby drogą uregulowania jej wilgoci. Ściśle biorąc meljoracje te znane były u nas od b. dawna, lecz przeprowadzane były bądź to w sporadycznych wypadkach i w tempie nie odpowiadającem bynajmniej wielkim potrzebom jakie kraj nasz w tym względzie posiada, bądź, zapoczątkowane na krótko przed wojną światową, zostały prawie zupełnie przerwane skutkiem działań wojennych.

Od chwili odzyskania niepodległości Polski czynione były usilne starania w celu stworzenia warunków umożliwiających wznowienie tych ulepszeń. Do najważniejszych z nich należy uchwalenie przez Sejm ustawy wodnej z dnia 19 września 1922 roku regulującej całokształt spraw związanych z gospodarką wodną i umożliwiającej zrzeszanie się rolników celem przeprowadzenia meljoracji, co ma pierwszorzędne znaczenie zwłaszcza dla rolników, którzy łączą się w t. zw. spółki wodne, by przeprowadzić np. drenowanie, meljoracje łąk, pastwisk, terenów torfowych i t. p.

Niemniej ważnym warunkiem umożliwiającym przeprowadzenie meljoracji — to kredyt długoterminowy, niskoprocentowy. W r. 1925 ukazało się w tym względzie rozporządzenie Min. Rolnictwa o państwowym funduszu kredytu na meljoracje rolne. Kredyt ten jest udzielany do wysokości od 50 do 100% kosztorysu, na przeciąg 6 do 12 lat i przy oprocentowaniu 5% rocznie.

Pierwszeństwo w korzystaniu z tej pomocy państwowej mają wspomniane spółki wodne.

Obecnie dla rozwoju meljoracji pozostaje już tylko jeden czynnik — świadomość potrzeby i znaczenia tych ulepszeń. Świadomość ta dość szybko rozpowszechnia się w sferach rolniczych, dość wspomnieć, że w ciągu ostatnich dwu lat spółek wodnych powstało około 800 z obszarem do meljoracji sto kilkadziesiąt tysięcy hektarów. Jest to tempo b. szybkie i nawet w bieżącym roku stwarza pewne trudności jak np. co do dostatecznej ilości personelu technicznego, materjałów (rurek drenowych) i innych.

Pod względem rozmieszczenia ruch ten nie jest bynajmniej jednolity. Obejmuje głównie tereny województw Warszawskiego i Łódzkiego, w mniejszym stopniu Lubelskie i Białostockie. Natomiast ziemie wschodnie, jak również Małopolska nie okazują dotąd większego zainteresowania meljoracjami. W województwach zachodnich ulepszenia te były znane oddawna i dość intensywnie przeprowadzane, obecnie tempo nieco osłabło.

Oczywiście niema obawy, aby ruch ten nie dotarł do tych województw, które narazie mniejsze wykazują zainteresowanie meljoracjami lub poprostu nic jeszcze o nich nie wiedzą. Stopniowo ruch meljoracyjny ogarnie i te ziemie. Stanie się to przedewszystkiem z powodu tych dużych korzyści, jakie meljoracje przynoszą. Według przeciętnych obliczeń wzrost plonów, jako skutek wyłącznie meljoracji, wynosi od 40 do 100%; w sporadycznych wypadkach bywa też większy.

Pozatem ulepszenia te dają szereg korzyści dodatkowych, jak złagodzenie warunków klimatycznych, przedłużenie okresu wegetacji roślin, umożliwiają lepszą uprawę mechaniczną gleby, lepszą opłacalność nawozów i wiele innych.

Dla tych to korzyści ruch meljoracyjny rozwijać się będzie.

W końcu podkreślić należy, że mało jest inwestycyj, któreby — jak to widać z przytoczonych liczb — tak szybko umarzały się. Dlatego więc należy uważać kapitał lokowany w meljoracje za korzystnie ulokowany, a państwo, które poparło ten ruch okazało ogromną przysługę społeczeństwu rolniczemu, a pośrednio również całemu krajowi.

**L. Gumiński.**

# Na szlakach Pomorza

DR. KAZIMIERZ ESDEN TEMPSKI
Prezydent Pomorskiej Izby Rolniczej



*Rolnictwo dopiero wtedy zajmie w Polsce należne mu stanowisko, skoro drobniejszy i większy rolnik podadzą sobie w organizacjach rolniczych zgodnie ręce do wspólnej pracy nad udoskonaleniem swego zawodu a organizacje rolnicze zrozumieją, że ich siła polegać może tylko na bezpartyjnym a wyłącznie gospodarczym programie*

Dr. Esden-Tempski

Rozpoczynając serję numerów poświęconych rolnictwu nie mieliśmy zamiaru poruszać zagadnień terytorjalnych. Wyjątek tu czynimy jedynie dla Pomorza, a to z powodu szczególnego znaczenia tej prowincji dla Polski, jako drogi do morza, której fundamenty opierać się muszą na silnych podstawach gospodarczych i pełnem uświadomieniu miejscowego społeczeństwa o doniosłości tej sprawy.

Istotnie też Pomorzanie, a zwłaszcza przeważający na tej ziemi element rolniczy, potrafili stanąć na wysokości zadania dając przykład wyjątkowej jednomyślności, oraz uświadomienia narodowego.

Drobniejszy, czy większy rolnik — wszyscy zgodnie podali sobie ręce do wspólnej pracy, mając na celu zrealizowanie programu gospodarczego z wykluczeniem wszelkiego partyjnictwa.

Pomorskie organizacje rolnicze stanowią całkiem odrębne instytucje, zjednoczone we własnym samorządzie fachowym w postaci Izby Rolniczej i w Związku zawodowym, którym jest Pomorskie Towarzystwo Rolnicze.

Pomorska Izba Rolnicza powstała na gruncie dawnej Zachodnio-Pruskiej Izby i została definitywnie ukonstytuowana w r. 1920. Zadaniem Izby jest roztaczanie opieki i kierownictwa we wszystkich działach, związanych z rozwojem kultury gospodarstw, jak szkolnictwo zawodowe, hodowla, meljoracje, doświadczalnictwo i rachunkowość. Wymownym dowodem szerokości zakresu działalności Izby jest cyfra budżetu, która, jak w roku ubiegłym, wynosiła 855.000 złotych. Dzięki energicznej tej działalności, Pomorze, mimo ciężkich konjunktur ekonomicznych, poszczycić się może niezwykłym rozwojem kultury gospodarstwa rolnego.

Pomorskie Towarzystwo Rolnicze powstało w roku 1924. Zjazd Kółek Rolniczych i Zjednoczenia Producentów Rolnych powołał do życia tę instytucję, powierzając jej reprezentowanie interesów zawodowych całego bez różnicy rolnictwa Pomorskiego, jak również fachowe dokształcanie pozaszkolne w Kółkach Rolniczych. Trzy lata zaledwie energicznej pracy — a Pomorskie Towarzystwo Rolnicze z każdym rokiem rosło w siły, skupiając coraz więcej kółek i podwajając liczbę swych członków, z 5.000 na 11.000 (na 90.000 gospodarstw rolnych).

Ukoronowaniem tych wysiłków twórczych jest bezprzykładny rozwój Pomorskiego Banku Rolniczego. Mimo ciężkiego kryzysu, który niejedną instytucję bankową zmusił do likwidacji, Pomorski Bank Rolniczy w tym samym czasie przeobraził się w spółkę akcyjną, całkowicie pokrywając swój kapitał, wynoszący 1 miljon złotych i wykazując w ostatnim bilansie 5.339 tysięcy złotych i 83.000 złotych czystego zysku.

Znakomitymi inicjatorami i niezmordowanymi przewódcami w tej zbożnej pracy nad powszechnem ugruntowaniem myśli społecznej i gospodarczej, oraz harmonijnem zespoleniem wszystkich wysiłków są pp.: doktór Kazimierz Esden-Tempski, prezydent Pomorskiej Izby Rolniczej i Jan Donimirski, prezes Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego.

JAN DONIMIRSKI
Prezes Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego



*„Przez pracę nad powszechnem ugruntowaniem myśli społecznej i gospodarczej do dobrobytu jednostki i dobrobytu Państwa"*

Jan Donimirski

Całkowicie oddani sprawie publicznej, wierni ci synowie ziemi Pomorskiej zasłużyli sobie na powszechną wdzięczność i najwyższe uznanie.

---

*) Podczas ostatniego naszego objazdu ziemi Pomorskiej mieliśmy okazję zwiedzenia fabryki i hurtowni maszyn rolniczych Adolf Krause i S-ka w Toruniu. Założona przed 28 laty, wzorowo urządzona ta placówka wykonuje najpoważniejsze remonty: wałów korbowych do młocarń parowych, skrzyń ogniowych do lokomobil itp. Warsztaty zaopatrzone są w aparat do szwejsowania. Składy są bogato zaopatrzone: wszelkie części do maszyn żniwnych, jak również cepy karbowane do młocarń, rury do kotłów oraz armatury do lokomobil stale pozostają do dyspozycji licznej klienteli. Firma Krause cieszy się wielkiem zaufaniem u tamtejszych sfer rolniczych.




*Kwestja stroju wcale nie jest taka prosta, jakby się zdawało biednym mężom, którym wypada od czasu do czasu wtrącić swoje zdanie, by pomóc w rozwiązaniu tego niepokojącego dylematu. Ile razy zauważyliśmy, jak zniecierpliwiony mąż-ofiara, którego pani-małżonka, niewiadomo zresztą dlaczego, lubi ciągać od Hersego do Zmigrydera lub innego Myszkorowskiego — w sufit patrzy z determinacją, machinalnie potakując, byleby nareszcie skończyło się udręczenie! A powiadają, że mężczyźni...*

*Przerwijmy lepiej, bo jeszcze dogadamy się do czegoś, a przecież, w myśl nakazu wydawcy, w tej rubryce musimy być objektywni.*

*Dość, że kwestja stroju jest zawiła i wymaga przedewszystkiem dużego wyrobienia.*



*Ściślej mówiąc, harmonja i umiar są podstawowymi warunkami dobrego smaku.*

*Przeciążenie stroju jakimikolwiek zbędnymi szczegółami, dobór barw, brak odczucia, że pewien typ ornamentacji stanowczo wyklucza jednoczesne stosowanie innego typu i t. p., stanowią o trafnem sharmonizowaniu toalety.*

*Rysunki na naszych planszach, ilustrujące identyczne prawie stroje, znakomicie potwierdzają naszą tezę.*

*Weźmy pierwszą z sukien: drobny szczegół, kokarda, która nie ma żadnego logicznego uzasadnienia wystarcza by popsuć efekt gustownej toalety, którą bez kokardy widzimy na drugiej planszy.*

*A następny model?*

*Zbyteczna tu jest kombinacja materyj w 3-ch odcieniach, z których jedna w deseń, fałszywa jest linja, zbędnych zresztą frendzli, osadzonych w szpic, wbrew miękkiej linji całości. O ile gustowniejsza jest suknia na drugiej planszy, identyczna w ogólnej linji, a tak prostsza w wykończeniu.*

*To samo z trzecią suknią: wdzięczne jest wycięcie kołnierza, estetyczny krój całości, ale poco przesada w ornamentacji z przodu, której linja, nadomiar złego, gryzie się z linją kołnierza w szpic? Czyż nie prościej wykonać ornamentację tę*



*w skromniejszych rozmiarach i harmonijnych konturach, jak widać na drugiej z plansz?*

*Wystarczy wyrobienia smaku, by podobne porównania móc uskuteczniać w pamięci.*

# Zjednoczenie Polskich Fabryk Maszyn i Narzędzi Rolniczych

Jedną z największych organizacji polskiego przemysłu jest Zjednoczenie Polskich Fabryk Maszyn i Narzędzi Rolniczych t. zw. **„Zjednoczenie“.** Jest to organizacja, która powstała w czasach powojennych, kiedy przemysł Polski zrujnowany przez wojnę, oraz okupacje, nie mógł ruszyć z miejsca. Fabryki stały zniszczone, maszyny zdemolowane, pasy i narzędzia poginęły, lub przez okupantów zostały porekwirowane.

Wtedy to Kooprolna, nie mogąc otrzymać narzędzi rolniczych, weszła w porozumienie ze znanym fabrykantem pługów Janem Zawadzkim i nabyła jego fabrykę.

W roku 1921 połączyły się fabryki Zawadzkiego ze znaną fabryką W. Moritz w Lublinie i zaczęły swoją egzystencję pod firmą Zjednoczenie Polskich Fabryk Maszyn i Narzędzi Rolniczych z siedzibą Zarządu w Warszawie przy ul. Moniuszki 12.

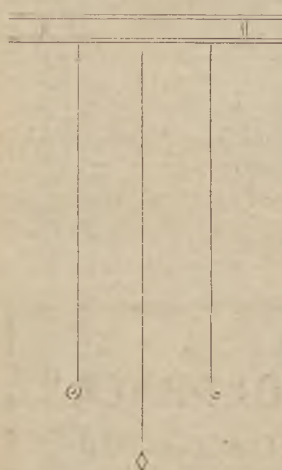
Rozszerzając stale pole swego działanie, towarzystwo zwróciło swoją uwagę na eksport zagraniczny i dokonano dużych tranzakcji z Rosją oraz Łotwą, nawiązało stosunki z Estonją, Finlandją i Litwą, a obecnie opracowuje plan kampanji na Bałkanach, badając rynki Rumunji, Bułgarji i Turcji w celu przystosowania swoich typów do tamtejszych warunków.

Na zakończenie dodać należy, iż fabryki Zjednoczenia Polskich Fabryk Maszyn i Narzędzi Rolniczych stale dążą do ścisłej specjalizacji swojej produkcji.

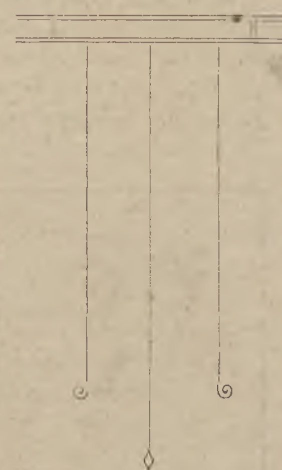
I tak wyrabiają:

**Fabryka J. ZAWADZKI**

**Pługi jedno oraz wieloskibowe**
**Kultywatory**
**Wypielacze „Oszczędność“ do zboża i buraków**
**Inne drobne narzędzia.**







Towarzystwo to, nie zważając na ciężki stan ekonomiczny kraju, dzięki dużej pracy i inicjatywie kierowników przedsiębiorstwa, powiększało swoją produkcję obsługując swojemi wyrobami Organizacje Rolniczo-Handlowe.

W 1923 roku było w stanie wykupić fabr. Sierpczanka w Sierpcu, a w 1925 r. fabr. Bliżyn w Bliżynie.

Dziś, jest to bardzo poważne przedsiębiorstwo, które zajmuje swojemi 4 fabrykami powierzchnię metr. kwadratowych 454.687 o powierzchni zabudowanej metr. kw. 21.634.

Zjednoczenie posiada 305 obrabiarek wszelkiego rodzaju i zatrudnia około 1000 robotników.

Za pierwsze półrocze r. bieżącego, fabryki wyprodukowały 2.607.967 kg. za kwotę 2.574.365.82 zł.

W porównaniu do produkcji z całego roku 1926 jest to zwyżka 338 proc.

**Fabryka W. MORITZ w Lublinie**

**Kieraty**
**Młocarnie**
**Wialnie**
**Prasy do oleju.**

**Fabryka BLIŻYN**

**Brony sprężynowe**
**Brony syst. Lina**
**Brony posiewne.**

**Fabryka SIERPCZANKA**

**Sieczkarnie toporowe**
**Sieczkarnie bębnowe**
**Śrutowniki.**

Jedynie masowa fabrykacja może wpłynąć na obniżenie kosztów produkcji, i dać możność kupienia sobie wszelkich niezbędnych maszyn i narzędzi rolniczych, — karmicielowi kraju — włościaninowi.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona“, Warszawa, Nowolipie 2.



# *Radzę szanownej Pani dobrze!*




**Niech Szanowna Pani używa jedynie Mydła JELEŃ-SCHICHT,** gdyż jest ono nie tylko gwarantowanie czyste, ale przedewszystkiem tanie dzięki swej wydajności

Każda gospodyni, dbała o cyystość i całość bielizny, używa tylko znanego na całym świecie MYDLA JELEN-SCHICHT.

Proszę wystrzegać się falsyfikatów i zwracać uwagę na markę

# Mydło Jeleń Schicht